

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ ZAPRASZA NA NOWY PORTAL EDUKACYJNY

WWW.OKULICKI.IPN.GOV.PL



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

Dodatek historyczny IPN

Nasz Dziennik 8/2011 (51)

Polska między Hitlerem a Stalinem



Kolejny raz powracamy do wydarzeń z początku II wojny światowej: IV rozbioru Polski dokonanego w wyniku zmywu Niemców i Sowieców. Omawiamy okoliczności zawarcia paktu Ribbentrop–Mołotow i jego praktyczną realizację na ziemiach polskich zajętych przez obu agresorów i okupantów. Przedstawiamy niemiecką akcję propagandową demaskującą niedawnego sojusznika – Związek Sowiecki – jako sprawcę zbrodni na polskich oficerach w Katyniu.

Dr Piotr Łysakowski, IPN Centrala Pakt Ribbentrop–Mołotow i jego następstwa

*Już starty z map wersalski bękart,
Już wolny Żyd i Białorusin,
Już nigdy więcej polska ręka
Ich do niczego nie przymusi.*

*Nową im wolność głosi „Prawda”,
Świat cały wieść obiega w lot,
Że jeden odtąd łączy sztandar
Gwiazdę, sierp, hackenkreuz i młot!*

Jacek Kaczmarski, Ballada wrześniowa

Pod koniec sierpnia 1939 r. w Moskwie wylądował samolot Focke Wulf 200 z wypisaną na burcie nazwą „Grenzmark”. Na jego pokładzie przyleciał do stolicy ZSRS Joachim von Ribbentrop, minister spraw zagranicznych III Rzeszy, by podpisać pieczętujący los małych i średnich państw europejskich niemiecko-sowiecki pakt o nieagresji, nazwany później w polskiej historiografii paktem Ribbentrop–Mołotow, choć w istocie był to pakt Hitlera ze Stalinem.

Ciąg dalszy na s. II-III

Dr Piotr Łysakowski, IPN Centrala Pakt Ribbentrop–Mołotow i jego następstwa

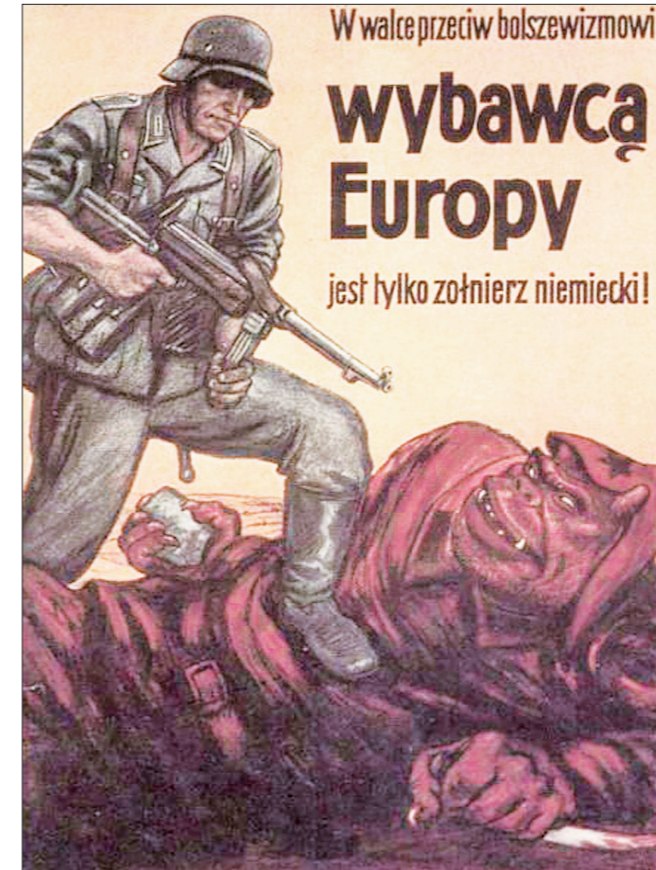
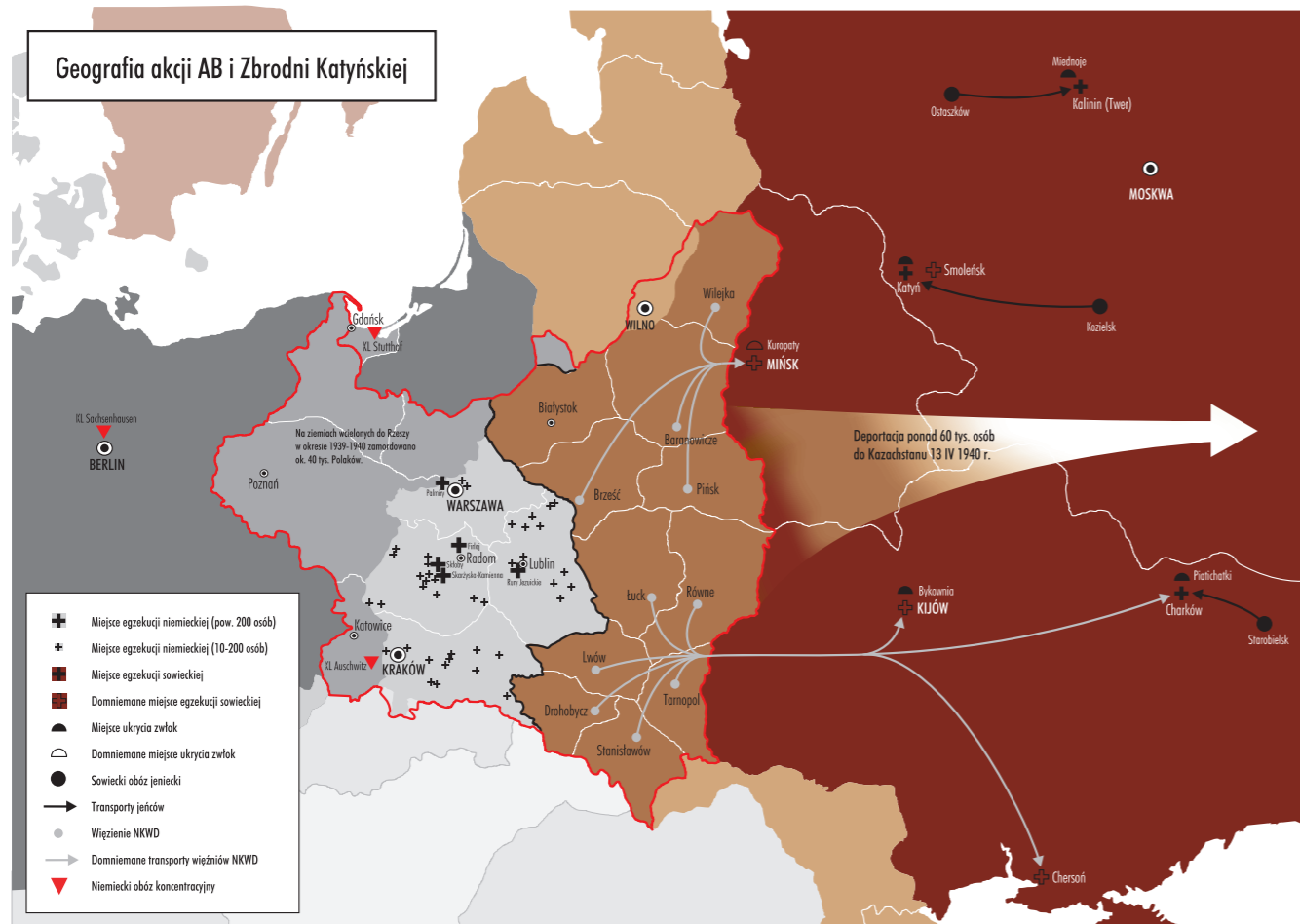
Ciąg dalszy ze s. I

Układ kończył na długie lata niepodległy był wielu europejskich państw, w tym także Polski. W tajnym protokole załączonym do paktu postanowiono: „W wypadku przekształceń terytorialnych i politycznych na terenach należących do państwa polskiego granica stref interesów Niemiec i ZSRS przebiegać będzie w przybliżeniu wzdłuż rzek Narew–Wisła–San. Kwestia, czy w interesie obu stron będzie pożądanym utrzymanie niepodległego państwa polskiego i jakie będą granice tego państwa zostanie definitywnie rozstrzygnięta w toku dalszych wydarzeń politycznych”.

Trzeba stwierdzić, że ład wersalski tworzący nową rzeczywistość w Europie nie zadawał de facto nikogo. Szczególnie trudny był do zaakceptowania przez powojenne Niemcy i powstający właśnie z rewolucyjnej zawieruchy Związek Sowiecki. Paradoksalnie także państwa wyłaniające się z niebytu nie były do końca zadowolone z tego, co osiągnęły. Tworzyło to sytuację, w której uzyskane ostatecznie rozwiązania polityczne nie mogły utrzymać się na dłuższą metę i nosiły w sobie załamek przyszłego kryzysu wojennego (jak się okazało, potwornego w skutkach, kosztującego miliony istnień ludzkich). Zmienił status quo mogły tylko państwa silne i zdeterminowane, by to zrobić. Takimi były III Rzesza i ZSRS. Pod koniec lat trzydziestych ubiegłego stulecia oba miały potencjał, by rozpocząć konflikt prowadzący do wymarzonego zwycięstwa, władztwa w Europie i w dalszej kolejności na świecie.

Patrząc na dysproporcje rozwojowe między Niemcami i ZSRS a Polską, mozolnie krok po kroku budującą swoją niepodległość i wzmacniającą struktury pań-

stwa, którego nie było ponad sto lat, trudno było mieć wątpliwości, kto z tej konfrontacji mógł wyjść zwycięsko. Siły niemieckie w dniu 1 września 1939 r. liczyły 2 750 000 żołnierzy (na Polskę uderzyło 1 850 000), 3000 czołgów i pojazdów opancerzonych, ponad 1600 samolotów i z górą 10 000 różnego rodzaju dział. Polacy mogli przeciwstawić tej potęgze około 1 200 000 żołnierzy, siły pancerne Rzeczypospolitej liczyły około 600 czołgów i 11 pociągów pancernych, lotnictwo posiadało 400 maszyn. Biorąc jeszcze pod uwagę polityczną słabość Francji i Wielkiej Brytanii, rokowania musiały być złe. Niespodziewane porozumienie sowiecko-niemieckie oznaczało bowiem kres francusko-angielskich zabiegów o pozyskanie do koalicji antyniemieckiej grających na dwie strony Sowietów i w zasadzie przesądziło o wybuchu wojny. Najbardziej interesujące nas fragmenty paktu Hitler–Stalin dotyczące Polski mówiły w tajnej klauzuli o podziale stref wpływów obydwu państw w Europie Środkowej i Wschodniej. W sowieckiej strefie interesów znalazły się Finlandia, Estonia oraz Łotwa, a także pośrednio Rumunia i Polska. Niemcy zaakceptowali pretensje ZSRS do Besarabii i Północnej Bukowiny – części Rumunii, które przed I wojną światową znajdowały się w granicach Cesarstwa Rosyjskiego. W Polsce granice interesów Moskwy stanowiły rzeki Wisła, Narew i San, o czym wspominałem wyżej. III Rzesza zadowolona była terenami zachodniej części Rzeczypospolitej oraz wpływami na Litwie. Znaczenie paktu oraz zagrożenie, jakie ze sobą niósł, zostało przez Polskę zignorowane, z drugiej strony trzeba mocno podkreślić, że możliwość jakiegokolwiek skutecznej reakcji była mocno ograniczona. Niesporowokowany niczym atak nie byłby możliwy, gdyby nie zawarte wcześniej porozumienie niemiecko-rosyjskie, dzielące Polskę na dwie części. Związek Sowiecki motywował swoje włączenie się w likwidację polskiej państwowości, w sposób kłamliwy, rozpadem państwa polskiego. Argumentacja ta – co ciekawe i smutne – powtarza się w rosyjskich publikacjach naukowych, filmach i publicystyce do dzisiaj; przypomnę choćby „wojnę historyczną 2009” przed okrągłą rocznicą wybuchu II wojny światowej: Federacja Rosyjska oskarżyła Polskę o czyny i przestępstwa współdziałania w wywołaniu wojny.



Niemiecki plakat propagandowy

oficerach stało się, paradoksalnie i wbrew nadziejom wyrażanym przez Goebbelsa, korzystne dla jego sprawców. Stalin mógł „bezkarnie” zerwać stosunki dyplomatyczne z legalnym rządem polskim, oskarżając go o współpracę „z faszystami”. Przy okazji narzuca się porównanie do ostatniej rosyjskiej agresji propagandowej wobec Polski we wrześniu 2010 roku, kiedy także oskarżano nasz kraj o kolaborację z Niemcami przeciwko światowemu pokojowi i miłującemu pokój ZSRS.

Było to działanie perspektywiczne i ułatwiające późniejszą instalację na terenach Polski reżimu politycznego posłusznego potężnemu sąsiadowi, a tak opresywnego wobec własnego narodu. W tym kontekście pojawiał się eksponent Żydów mających zwasalizować Polskę dla ZSRS, ocalali z katyńskiego pogromu plk „Siegmunta Berlin” (Zygmunt Berling!) („Volkischer Beobachter”, 10.05.1943). Koalicja zaś została wzmocniona pewnego rodzaju niepokojem moralnym aliantów i świadomością kompletnej bezkarności ZSRS, który był koniecznym w tym momencie wojny sojusznikiem. Owego układu nie dało się oczywiście utrzymać na dłuższą metę, był jednak na tyle solidny, że zaczął się rozpadać dopiero po upadku III Rzeszy, której istnienie było jego lepiszczem.

Odnosząc się do kwestii Polski i jej przyszłości, niemiecka propaganda katyńska unikała jakichkolwiek zobowiązań i obietnic. Pisano wprawdzie o Polakach jako ofiarach „żydowsko-bolszewickiego bestialstwa”, czyniono to jednak tak, by nie wzbudzać do „podludzi” jakiegokolwiek sympatii czytelników. Kolejny raz formułowano opinie, że to właśnie sami Polacy stali się winni popełnienia na nich zbrodni – odwoływano się tu do rzekomej kaźni w Bydgoszczy, jakiej mieli w 1939 roku dopuścić się Polacy na niemieckiej ludności tego miasta. Nie wspomniano też w jakikolwiek sposób o państwie polskim i próbach jego restytucji w związkach z

III Rzeszą. Świadczyło to o instrumentalnym traktowaniu przez Niemców sprawy Katynia. Troszczono się też fałszywie o los prawie 2 milionów naszych rodaków, którzy znaleźli się na terenie ZSRS po 1939 roku.

Jeśli oceniać niemiecką propagandę od strony czysto technicznej, to można stwierdzić, że w większości przypadków przedstawiała ona fakty zgodnie z prawdą (wyjątkiem była liczba pomordowanych polskich oficerów – mówiono o 10 tysiącach, podnosząc z biegiem czasu te dane do 12 tysięcy ofiar). Dopiero w komentarzach znajdowały się przeinaczenia i półprawdy mające rzucić na sprawę „odpowiednie światło”.

Trzeba zwrócić uwagę na paradoks, że zbrodnię zaplanowaną w marcu 1940 r. na Kremlu ujawnili światu Niemcy, którzy do tego czasu zdolali zniszczyć znaczną część Europy i razem ze zbrodniczym reżimem Stalina wymordować miliony ludzi (w tym polskie elity – co pokazała wystawa organizowana przez IPN w 2006 roku „Zagłada polskich elit. Akcja AB – Katyń”). Nie mniej paradoksalne stało się także to, iż groby bohaterów, nad którymi chwał się otumaniony alkoholem prezydent Polski Aleksander Kwaśniewski, posłużyły Moskwie w roku 1943 do zerwania stosunków dyplomatycznych z legalnym rządem Rzeczypospolitej i otworzenia drogi do władzy właśnie formacji, z której wyszedł Kwaśniewski – pretekstem była tu rzekoma współpraca Polski z niemieckim agresorem.

Wspomniany na wstępie artykułu krajowy dokument, podsumowując niemieckie wysiłki propagandowe w kwestii mordu na polskich elitach, wykazuje absurdalność sowieckich oskarżeń: „Niemcy niewątpliwie mogą mieć pewne korzyści z tzw. sprawy Katynia i o korzyści te bardzo silnie zabiegali. Ale korzyści te leżą raczej poza obszarem Polski. Narkoza zbrodni bolszewickiej na Koziej Górze mogła może działać wśród ludów neutralnych. (...) W Polsce Niemcom nie udało się nic, absolutnie nic. Nie dała Quislinga, nie dała żołnierza, nie dała robotnika, nie dała sfolgowania w akcji podziemnej, nie dała surowców czy żywności. Upowszechniła natomiast w społeczeństwie poczucie własnego interesu politycznego, zaktywizowała to społeczeństwo, które dostrzegło trudną rolę swojego Rządu (...). Z próby politycznej początków 1943 r. Naród Polski wbrew intencjom Goebbelsa wychodzi z podsumowanym bilansem: Katyń i Oświęcim – jednacy wrogowie”.

Kiedy dziś obserwujemy propagandowy „taniec” wokół Katynia, nieodparcie narzuca się mało odkrywcza teza, że moralność w polityce (a szczególnie w polityce międzynarodowej) jest towarem niezmiernie deficytowym.

Marian Hemar pisał o tym w wierszu zatytułowanym „Racja stanu”:

*Kiedy w Katyniu ziemia na światło wydała
mierzwę trupów – pobite, porzucone ciała...
Jak skwapliwie pyskali nasi politycy,
Realni demokraci, trzeźwi anglofile,
Żeby nie mówić o byle mogiła...
Żeby nie psuć humoru angielskiej ulicy...
Żeby nie robić gwałtu z jednego Katynia...
Bo pan Goebbels o Katyń Sowiety obwinia –
Więc jak nam demokratom, popierać Goebbelsa?
Jak – za Goebbelsem – Rosję oskarżać przed światem?
Jak nam Anglię przed takim stawiać dylematem?
Szyki psuć Churchillowi? Drażnić pana Wellsa?
A jeszcze kto napisze: „Polacy faszyci!”
Basują Goebbelsowi z wspólną nienawiścią
Do sowieckiego raju... ręka rękę myje...
Jak polski demokrata ten zarzut przeżyje?
Więc trzeźwi, polityczni, realni i mili
Zrobili tak, że właśnie – wiemy jak zrobili.*

DODATEK PRZYGOTOWUJE BIURO EDUKACJI PUBLICZNEJ IPN.

Redaktorzy:

dr Krzysztof Kaczmarski, krzysztof.kaczmarski@ipn.gov.pl (Rzeszów 17 860 60 25)
Romuald Niedzielko, romuald.niedzielko@ipn.gov.pl (Warszawa 22 431 83 73)

www.ipn.gov.pl

ADRES DO KORESPONDENCI:
DODATEK IPN DO „Naszego Dziennika”
UL. TOWAROWA 28, 00-839 WARSZAWA

SPRZEDAŻ WYDAWNICTW IPN: TEL. 22 581 88 72

Dr Piotr Łysakowski (IPN Centrala)

Katyń w propagandzie niemieckiej

Problematyka Zbrodni Katyńskiej przeżywa ostatnio renesans zainteresowania, m.in. za sprawą smoleńskiego koszmaru, postawy Rosji wobec katastrofy i w kwestii uznania Katynia za ludobójstwo, podłych i kłamliwych prób rozgrywania tragedii sowieckich jeńców z roku 1920 jako swoistej przeciwwagi dla popełnionego wcześniej wiosną 1940 roku mordu na polskich oficerach. Stosunkowo słabo rozpoznany obszarem dramatu, który dotknął Polskę i jej elity (a jego ślady znajdujemy w naszym życiu publicznym do dziś), jest działanie w tej kwestii propagandy niemieckiej.

Jak wiadomo, sprawa mordu na polskich oficerach ujrzała światło dzienne nagłośniona przez III Rzeszę – radio, a potem prasę – w połowie kwietnia 1943 roku. Szef propagandy Joseph Goebbels tak pisał 9 kwietnia 1943 roku w swoim dzienniku o celach, jakie wyznaczył podwładnym: „Polecę, by te polskie groby masowe zobaczyli neutralni dziennikarze z Berlina. Polecę ściągnąć również polskich intelektualistów. Niech się przekonają na własne oczy, co ich czeka, gdyby rzeczywistość spełnić się miało wielokrotnie przez nich żywione życzenie, aby bolszewicy pobili Niemców”. Do akcji przystąpiły redakcje gazet (m.in. „Völkischer Beobachter”, „Deutsche Allgemeine Zeitung”, „Kölnische Zeitung”, „Frankfurter Zeitung”) oraz twórcy filmowi. W tym samym czasie zgodnie z zaleceniem Goebbelsa formowano w Berlinie grupę Polaków i delegację niezależnych dziennikarzy mających udać się do Katynia. Niemcy zastanawiali się intensywnie, jaką drogą należy przekazywać informację o tragedii, która miała miejsce wiosną w Kozich Górach. Hitler nie był przekonany co do sensowności całego przedsięwzięcia, za to Goebbels był jego wielkim zwolennikiem. Ostatecznie przyjęto wersję ministra propagandy: „Odkrycie 12 tysięcy zamordowanych przez NKWD polskich oficerów – konstatował – zostanie wykorzystane w najlepszym stylu antybolszewickiej propagandy. (...) Relacje, jakie nadchodzą na ten temat z zagranicy, napawają zgrozą. Obecnie Führer wyraził zgodę, by z naszej strony ogłosić w prasie niemieckiej dramatyczną informację”.

Niemieckie zamiary precyzyjnie odczytywano w okupowanej Polsce w strukturach Polskiego Państwa Podziemnego. Znajdujący się w Instytucie Sikorskiego dokument (tajna notatka przesłana z kraju do Londynu, Kolekcja Katyńska J. Czapskiego, sygn. Kol. 12/1/A/7) tak definiował cele niemieckiej propagandy katyńskiej:

- a) wykorzystać istniejącą wśród Polaków obawę przed komunizmem dla zaskoczenia w ich świadomości idei, że Niemcy bronią Zachodu (...) także Polski,
- b) ograniczyć i sparaliżować poczynania komunistyczne na ziemiach Polski,
- c) utrudnić położenie polskiego rządu i rozbić spoistość koalicji antyhitlerowskiej,
- d) zdyskredytować rząd RP w Londynie w oczach społeczeństwa, a przez to umożliwić przejście »rządu dusz« w ręce współpracujących z okupantem »czynników krajowych«,
- e) stworzyć pomyślne warunki dla werbunku siły roboczej w GG do pracy w Rzeszy,
- f) oraz uzasadnić dokonujący się właśnie Holokaust na ludności żydowskiej przedstawieniem zbrodni katyńskiej jako dzieła sowieckich Żydów”.

Największe zainteresowanie problemem zbrodni popełnionej w Katyniu na polskich oficerach prasa niemiecka przejawiała w pierwszych tygodniach i miesiącach po jej ujawnieniu światowej opinii publicznej. W Berlinie wysiłki te oceniano bardzo wysoko, a niemiecka placówka dyplomatyczna w Szwajcarii informowała wprost: „Prawdziwość niemieckich ustaleń nie budzi żadnych wątpliwości”.

W prasie niemieckiej „kwestię katyńską” podjęto dzień po nagłośnieniu sprawy przez berlińskie radio, czyli 14 kwietnia 1943 roku (według Andrzeja Krzysztofa Kunerta, sprawa ujrzała światło dzienne 11 kwietnia 1943 roku – tu jednak nie miejsce na dyskusję o tym).

Pierwszy artykuł zamieszczono w „Völkischer Beobachter”. Zatytułowano go: „GPU wymordowało 12 000 polskich oficerów”. Zawierał on informacje o położe-

niu miejsca kaźni, liczbie i wymiarach grobów. Podano w nim też przybliżoną liczbę zwłok, które miały znaleźć się w rozkopanych mogiłach. Postępowano tu zgodnie z zaleceniami Goebbelsa, wskazując nie faktyczną liczbę wydobytých ciał, która miała być trudna do określenia, lecz opisywaną przez świadków, która wahała się „w granicach” 10 000 oficerów „byłej polskiej armii walczącej o pokój”. Opisu-ając okoliczności egzekucji, wysunięto przypuszczenie (jak się dzisiaj okazuje, słuszne), że prowadzonych na stracenie pozbawiano wartościowych przedmiotów, a oprawcy byli pod wpływem alkoholu. Twierdzono też, że zbrodnia w Katyniu to tylko jeden z etapów działań sowieckich wobec Polski, a zachodni alianci świadomie poświęcają Polskę dla własnych interesów.

Od początku w przedstawianych analizach prasowych niezwykle mocno akcentowano udział Żydów – czy to jako bezpośrednich sprawców, czy jako tych, którzy wydali rozkaz wykonania egzekucji. Zamierzano tą metodą utrwalić, głównie w świadomości Niemców (ale także narodów państw koalicji antyhitlerowskiej, w tym Polaków), element śmiertelnego zagrożenia ze strony „jüdischen – bolschewismus”. Znamienne, że na pierwszy ogień poszły w propagandowej akcji Niemców nie służby NKWD, ale były ambasador USA w Moskwie Joseph Davies, który co prawda nie miał nic wspólnego z wymordowaniem polskich oficerów, ale posiadał jedną niezaprzeczalną „zaletę” – był amerykańskim Żydem i na swoim stanowisku miał przyczynić się do tłumienia informacji rzucających złe światło na ZSRS – można to było przedstawiać jako element intrygi światowego zydostwa przeciw Aryjczykom. Tak więc pasywna i ustępliwa polityka Roosevelta wobec ZSRS dostarczała propagandzie niemieckiej kolejnych argumentów.

Twierdzono też, że mord należy traktować jako zemstę żydowskiej grupy przywódczej w NKWD na Polakach. Uzasadnieniem miał być tu fakt, iż „wyższe warstwy polskiego społeczeństwa, w tym szczególnie oficerowie, były znienawidzone przez Żydów pochodzących ze wschodu” („Völkischer Beobachter”, 17.04.1943).

Polaków przekonywano, że ich miejsce jest w Europie. Katyń był zaś jedynym wykładnikiem sowieckich zamiarów wobec Polski. Ekspozycja roli Żydów miało w tym przypadku stanowić alibi wobec tego, co Niemcy robili w trakcie rozwijania akcji propagandowej w warszawskim getcie. W myśl propagandowych założeń Katyń miał być przeciwwagą dla Endlösung – „ostatecznego rozwiązania” kwestii żydowskiej. Interesowano się także postawą aliantów wobec naszego kraju, od początku określając ją jako dwulicową. Do tragedii w Kozich Górach nie doszłoby, gdyby F.D. Roosevelt i W. Churchill „wprzęgnięci w służbę światowego zydostwa, które reprezentowało plutokratyczno-bolszewicką chęć posiadania” nie popchnęli Polski, wcześniej jeszcze umacniającej w „przestępczej polityce wobec Gdańska”, do wojny z III Rzeszą.

Nie oznaczało to choćby cienia sympatii dla Polaków i ich spraw. Zachowanie sojuszników zaś miało wynikać z ich ścisłego powiązania z „żydowskim kapitałem”, który z kolei miał ściśle związki z Moskwą. Przyszłość Polski określano tu z perspektywy grobów nad brzegiem Dniepru – było to wyraźne ostrzeżenie dla małych narodów mogących się znaleźć w sferze wpływów ZSRS. W miarę odkrywania strasznej prawdy publikowano listy zamordowanych w Katyniu. Starano się też odtworzyć ostatnie chwile mordowanych, oceniając oprawców i usiłując w ten sposób okrutnie uzasadnić Holocaust: „nie ma zrozumienia dla takiej mentalności rodem z kloaki – tu pozostaje tylko zagłada” („Völkischer Beobachter”, 17.04.1943).

Miało to według niemieckich zamysłów propagandowych mobilizować do obrony „tradycyjnych europejskich wartości” pod przewodnictwem III Rzeszy, „jedynego obrońcy Europy”. Propaganda ta obliczona była także na wywołanie rozdzwieńców w obozie sprzymierzonych i tym samym spowodowanie korzystnego i istotnego dla Niemców przełomu. Komplikacje rzeczywistości nastąpiły, nie przyniosły jednak żadnych wymiernych korzyści dla III Rzeszy. Ujawnienie mordu na polskich

Polska w 1939 roku przeżywała swoiste déjà vu, niby powtórkę ze swojej XVIII-wiecznej historii. Jest piątek, 1 września, godzina 4.45 rano. Rozpoczyna się II wojna światowa. Stają w niej naprzeciwko siebie dwa państwa o nieporównywalnych potencjalach ekonomicznych i demograficznych. Różnice te mają swoje odbicie w wykazanej wyżej dysproporcji sił. Opracowany dość późno polski plan obronny zakładał możliwe długie stawianie oporu armii niemieckiej, by ewentualnie w drugiej fazie działań wojennych wycofać wojsko w głąb kraju i oczekiwać na skuteczną kontrakcję sojuszników z Zachodu (przypomnijmy tu, że Wielka Brytania i Francja wypowiedziały Niemcom wojnę 3 września, jednakże wbrew zobowiązaniu i – jak się wkrótce okazało – także swoim żywotnym interesom nie rozpoczęły faktycznych działań zbrojnych). Mimo przewagi technicznej strony niemieckiej i zupełnie nowych, nieznanych do tej pory, metod prowadzenia wojny przez Wehrmacht, polski opór, jak na warunki, w których przyszło go stawiać, był bardzo silny. Znacznie lepiej wyekwipowana i liczniejsza od polskiej armia francuska kapitulowała w 1940 roku przed Wehrmachtem szybciej niż Wojsko Polskie, a tempo poruszania się niemieckiej armii w czerwcu 1941 roku na terenie ZSRS było dużo szybsze niż w Polsce w 1939 roku – w czasie 2-3 tygodni realizowania planu Barbarossa zajęto obszar wielkości państwa polskiego.

W tym czasie Stalin, który od swych agentów na Zachodzie dowiedział się o postanowieniach konferencji w Abbeville, zrozumiał, iż dostał zielone światło w kwestii zobowiązań zawartych w pakcie Ribbentrop-Mołotow. III Rzesza już od 8 września nalegała na szybkie włączenie się ZSRS do walki. Po pierwszych ośmiu dniach działań militarnych na frontach w Polsce wojna nie była jeszcze rozstrzygnięta. Tydzień później już tak... Decyzją o tak późnym rozpoczęciu sowieckich działań wojennych miała uzasadnienie militarne i polityczne. Po pierwsze, nie było pewności, czy marsz Armii Czerwonej nie napotka na swej drodze zbyt dużego oporu. W związku z tym odwołano moment inwazji, aby mieć czas na lepsze rozeznanie się w sytuacji i większą koncentrację sił, która stworzyłaby możliwość optymalnego przeprowadzenia planowanej operacji. Druga przyczyna była funkcją kalkulacji politycznej. W kilka dni po ataku na Polskę Francja i Wielka Brytania wypowiedziały, jak już wyżej zauważyłem, III Rzeszy wojnę. Należało więc zorientować się, czy pozostanie to jedynie formalnym aktem, czy też poparte będzie efektywną pomocą wojskową. Z punktu widzenia Moskwy było zbyt wiele niepewnych elementów, by za wcześniej ryzykować marsz na Zachód.

Sowiecka agresja wynikająca w najprostszym sposobie z paktu Ribbentrop-Mołotow mogła rozpocząć się bezzwłocznie po zawarciu 16 września 1939 r. w Moskwie ostatecznego układu rozejmowego pomiędzy ZSRS a Japonią, kończącego nieformalną wojnę sowiecko-japońską na pograniczu cesarstwa Mandżukuo i Mongolii – serię starć pomiędzy japońską Armią Kwantuńską a Armią Czerwoną, rozpoczętych 15 maja 1939 roku, których kulminacyjnym momentem była rozpoczęta 20 sierpnia 1939 roku i zakończona 27 sierpnia zwycięstwem wojsk sowieckich bitwa nad rzeką Chalchin-Gol. Żelazną zasadą strategii Stalina było bowiem prowadzenie działań wojennych wyłącznie na jednym froncie. Oficjalne uzasadnienie sowieckiego najazdu było zawarte w przekazanej o godzinie 3.00 w nocy 17 września przez zastępcę ludowego komisarza spraw zagranicznych Potiomkina ambasadorowi Grzybowskiemu nocie dyplomatycznej: zamieszczono tam nieprawdziwe stwierdzenie o rozpadzie państwa polskiego, ucieszcze rządu polskiego, konieczności ochrony mienia i życia zamieszkujących wschodnie tereny polskie Ukraińców i Białorusinów oraz uwalnianiu ludu polskiego od wojny. Ambasador odmówił przyjęcia noty i natychmiast zażądał wiz wyjazdowych dla dyplomatów polskich. Rząd Rzeczypospolitej opuścił teren państwa dopiero późnym wieczorem.

W konsekwencji ZSRS uznał wszystkie układy zawarte uprzednio z Polską (w tym traktat ryski z 1921 r., a także pakt o nieagresji z 1932 r.) za nieobowiązujące – zawarte bowiem z nieistniejącym państwem. Dlatego też później odmawiano wziętym do niewoli polskim żołnierzom statusu jeńców wojennych. Władze ZSRS próbowały tymczasem wbrew prawu międzynarodowemu (naruszając genewską konwencję dyplomatyczną) uniemożliwić opuszczenie kraju polskim dyplomatom i aresztować ich (stwierdzając utratę statusu dyplomatycznego). Paradoksalnie, Polaków uratował dziekan korpusu dyplomatycznego w Moskwie, ambasador Rzeszy hr. Friedrich Werner von der Schulenburg, osobiście wymuszając na rządzie ZSRS zgodę na ich wyjazd. Prezydent Igna-

cy Mościcki w wydanym w Kosowie orędziu do narodu określił jednoznacznie sowieckie działania wojskowe jako akt agresji. Tak więc polska obrona stała się beznadziejna, gdy 17 września 1939 roku na wschodnie obszary Rzeczypospolitej wtargnęło milion żołnierzy ZSRS, zrywając obowiązujący pakt o nieagresji między Polską a Rosją Sowiecką z 1932 roku, prolongowany następnie w maju 1934 roku. O godz. 3.00 nad ranem wojska sowieckie przekroczyły granicę polską.

Ich wejście różniło się całkowicie od tego niemieckiego sprzed dwóch tygodni. Mijając posterunki graniczne, czerwonarmiści wymachiwali do zaskoczonych żołnierzy KOP-u białymi flagami, czolgiści w otwartych wieżyczkach czołgów wykrzykiwali: Wpieriod, na giermanca, riebiata! Do Sztabu Generalnego pierwsze wiadomości o przekroczeniu granicy przez Sowietów nadeszły około godz. 6.00. W wyniku narady z ministrem spraw zagranicznych Józefem Beckiem oraz premierem Felicjanem Sławojem-Składkowskim marszałek Śmigły-Rydz zrezygnował z planów utworzenia obrony na linii Dniestru, na tzw. przedmościu rumuńskim, gdzie zamierzał czekać na ofensywę sojuszników z Zachodu – i wydał kontrowersyjny do dziś rozkaz: „Sowiety wkroczyły. Nakazuję ogólne wycofanie na Rumunię i Węgry, najkrótszymi drogami. Z bolszewikami nie walczyć, chyba w razie natarcia z ich strony lub prób rozbrajania oddziałów. Zadanie Warszawy i miast, które miały się bronić przed Niemcami – bez zmian. Miasta, do których podejść bolszewicy, powinny z nimi pertraktować w sprawie wyjścia garnizonów do Węgier lub Rumunii”. Dyrektywa ta nie była kategoryczna. Nakazywała, aby nie walczyć z Sowietami, dopóki nie będzie to konieczne w obronie własnej. Nie wykluczała jednak możliwości oporu. Zasadą miało być niepodjęcie walki z agresorami, przez wzgląd na jej bezcelowość, co jednak nie było powiedziane wprost. Stanowisko Naczelnego Wodza spowodowało wiele niejasności dotyczących charakteru wkroczenia Armii Czerwonej. Także polski rząd, który znalazł się na emigracji, nie stwierdził jednoznacznie, czy jesteśmy w stanie wojny ze wschodnim sąsiadem. Do starć doszło dlatego, że przygraniczne formacje, takie jak Korpus Ochrony Pogranicza, miały naturalny obowiązek podjęcia takiej walki. Czasami była to walka symboliczna, kiedy indziej bardziej efektywna. Zgrupowania Wojska Polskiego próbowały przede wszystkim uniknąć dostania się do niewoli sowieckiej. Starcia były więc nieuchronne. Jeszcze w czasie wojny pojawiły się w polskiej historiografii komunistycznej próby usprawiedliwienia agresji 17 września 1939 roku koniecznością ochrony terytorium ZSRS w przewidywaniu przyszłej napaści niemieckiej na ten kraj. W świetle wyników obecnych badań historycznych jest to pozbawione jakichkolwiek podstaw. W oficjalnej historiografii ZSRS wydarzenia te przedstawiano jako wyzwoleńczy pochód na tereny „Zachodniej Ukrainy” i „Zachodniej Białorusi”.

Tajne protokoły do paktu Ribbentrop-Mołotow, mówiące o wkroczeniu Sowietów na terytorium Polski w razie wojny, były nieznanne opinii publicznej w Polsce bardzo długo. Wiedzieli o nich natomiast prawie od początku przywódca Wielkiej Brytanii, Francji i USA. Udawano jednak zaskoczenie, ponieważ Zachód nie chciał faktycznie nic zrobić – poza werbalnym potępieniem sowieckiego najazdu. Potępienie nie było szczególnie mocne. Dostyż szybko zaczęto dowodzić, iż nie można w identyczny sposób traktować III Rzeszy i Sowietów, gdyż ci drudzy mieli określone racje, jako że granica polsko-sowiecka nie była w pełni sprawiedliwa – choć wynikała formalnie z traktatu ryskiego. Pozostawiła bowiem po stronie polskiej skupiska ludności białoruskiej i ukraińskiej, które winny być połączone w jednym państwie. Były to opinie nieoficjalne, gdyż Polska początkowo odgrywała rolę ważnego sojusznika Francji i Wielkiej Brytanii. Tego typu interpretacje nasiliły się z chwilą ataku Hitlera na Związek Sowiecki, kiedy to Rosja stała się dla Zachodu partnerem pierwszoplanowym. Jeśli wojna z III Rzeszą miała być wygrana, musiała włączyć się w nią również Moskwa i Zachód gotów był zapłacić każdą cenę za jej udział w walce. Z kolei w oficjalnej historiografii polskiej późnego PRL-u wydarzeń tych nie eksponowano bądź przedstawiano je eufemistycznie jako pokojowe „wkroczenie” wojsk sowieckich w celu „ochrony” ludności na wschodnich terenach. Pomijano przy tym wszelkie archiwalia i opracowania publikowane przez polskich badaczy na Zachodzie i „podziemnych” w kraju (lata siedemdziesiąte i osiemdziesiąte XX wieku). Nie wspomniano oczywiście o pracach wybitnych fachowców z Zachodu, w tym z Niemiec.

Dokończenie na s. IV-V

Dr Piotr Łysakowski, IPN Centrala

Pakt Ribbentrop–Mołotow i jego następstwa

Dokończenie ze s. III

Z punktu widzenia prawa międzynarodowego było oczywiste, że wejście Armii Czerwonej stanowiło agresję łamiącą postanowienia polsko-sowieckiego układu o nieagresji i wyczerpującą definicję obowiązującej Polskę i ZSRS konwencji o określeniu napaści (1933). W ZSRS agresję usprawiedliwiano za pomocą ideologicznej retoryki o sprawiedliwości dziejowej wobec burżuazyjnego państwa polskiego i wymuszonego traktatu ryskiego (do podpisywania którego nikt Sowieci nie zmuszał) oraz o wyzwoleniu uciskanych i rozdzielonych narodów – echa tych „ekstrawaganckich intelektualnie” pomysłów brzmiały w oficjalnej propagandzie państwa rosyjskiego do dziś, z różnym natężeniem. Trzeba stwierdzić, że są i głosy odmienne, płynące ze środowisk marginalizowanych przez władze Federacji Rosyjskiej, takich jak „Memorial” i niezależni historycy, jak na przykład Nikołaj Iwanow, który w swej książce o Powstaniu Warszawskim widzianym z Moskwy twierdzi, że pakt Ribbentrop–Mołotow odżył dwa miesiące w sierpniu 1944 roku podczas walk powstańców z niemieckimi oddziałami w Warszawie. Obecnie w Polsce uważa się podpisanie tego układu za faktyczny IV rozbiór Polski, a 17 września 1939 roku większość historyków traktuje jako agresję wojskową „w cieniu” agresji hitlerowskich Niemiec, i to podjętą – podobnie jak ta pierwsza – bez wypowiedzenia wojny. Wszyscy są przy tym zgodni, że dla Stalina, jego współpracowników i generałów oba te zdarzenia były również osobistą zemstą za niepowodzenie najazdu na Polskę w sierpniu 1920 roku. 17 września 1939 ZSRS stał się faktycznie uczestnikiem II wojny światowej jako sojusznik III Rzeszy.

Zwróćmy tu uwagę na fakt, że jeszcze w tej chwili wspomina się o „napaści” Niemiec na Polskę i o „wkroczeniu” do niej Sowieci. To ślady długotrwałej indoktrynacji i kłamstwa w języku PRL-u. Używa się niektórych sformułowań, zda się, w sposób nie w pełni świadomy; „wkroczenie”, a nie „napaść” ZSRS to pozostałość starego kanonu wartości, wpajanego Polakom przez komunistów, które znalazło swoje odbicie w sferze językowej.

Zatrzymajmy się na chwilę nad kwestiami związanymi z polską pamięcią historyczną, nie tylko zresztą w odniesieniu do paktu Ribbentrop–Mołotow. Otóż sam pakt, jako że nie były znane jego tajne protokoły (ich istnienia polska opinia publiczna mogła się tylko domyślać), nie jest w polskiej pamięci zapisany mocno. Miast niego koncentrowaliśmy się na tym, co „było widać”, co Polacy odczuli bezpośrednio: na 17 września 1939 roku i Katyniu, a potem narzuconej „miłości” i dekretowanej sympatii do „braci Słowian”. Jak już zauważyłem, polska historiografia krajowa, do 1989 roku znajdująca się cęgach cenzury, nie mogła nieść prawdy, co jest podstawowym zadaniem historyka, naród budował więc i utrzymywał świadomość zdarzeń z lat 1939–1945 dzięki zachowanej pamięci rodziców, dziadków, znajomych. Część wiedzy zachowano też dzięki literaturze „drugiego obiegu” i audycjom Radia Wolna Europa, Głosu Ameryki, BBC, nadawanym do kraju w języku polskim. Jest jasne, że taki przekaz w połączeniu z natrętną propagandą komunistyczną i późniejszymi poprawnymi politycznie opiniami musiał wywoływać intelektualny i faktograficzny bałagan, czasem też narzucaną przez zmianę znaczenia konkretnych słów zmianę hierarchii wartości.

Brak publicznego formalnego ogłoszenia przez prezydenta i rząd RP faktu istnienia stanu wojny pomiędzy ZSRS a Polską i brak jednoznacznego rozkazu Naczelnego Wodza stawiania oporu najeźdźcy doprowadziły do dezorientacji dowódców i żołnierzy. Przykładem jest tu obrona Lwowa w 1939 roku. Polski dowódca wysłał parlamentarzysty z warunkami kapitulacji, które zapewniały zachowanie broni osobistej oraz swobodny przemarsh do Rumunii. Sowiecki dowódca zgodził się na te warunki, ale gdy tylko żołnierze polscy opuścili koszarę, oznajmił, że „na skutek zmian w sytuacji międzynarodowej oficerowie muszą złożyć broń i od tej chwili są uważani za jeńców wojennych”. W umowie kapitulacyjnej, na mocy której przekazano miasto Armii Czerwonej, punkt 8 gwarantował oficerom wolność osobistą i nietykalność własności. General Władysław Langner po podpisaniu do-



George Howard Earle

kumentu miał powiedzieć: „Z Niemcami prowadzimy wojnę. Miasto biło się z nimi przez 10 dni. Oni, Germanie, wrogowie całej Słowiańszczyzny. Wy jesteście Słowianie...”. Mimo tej deklaracji o słowiańskiej wspólnocie Sowieci złamali postanowienia zapisane w punkcie 8 i wielu oficerów broniących Lwowa zostało potem wymordowanych w Starobielsku.

Dalszą konsekwencją było wzięcie do niewoli około 250 tysięcy żołnierzy i oficerów (w większości niestawiających oporu) i pośrednio zbrodnia katyńska na kilkunastu tysiącach osób. 29 września, gdy klęska Polski była już pewna, po burzliwych negocjacjach w Moskwie (dyplomacja III Rzeszy proponowała pozostać kadłubowe państwo polskie – bez Pomorza, Wielkopolski i Śląska, ze wschodnią granicą od Grodna po Przemyśl; na takie rozwiązanie nie godził się Stalin, argumentując, że może to stanowić w przyszłości niebezpieczeństwo dla dobrych stosunków między III Rzeszą a Związkiem Sowieckim) podpisano trzy protokoły regulujące nową granicę między obydwojma państwami. Niemcy w zamian za ziemie między Wisłą, Bugiem i Sanem zgodzili się przekazać Litwę sowieckiej strefie wpływów. Obie strony zobowiązały się wspólnie walczyć z polskim podziemiem niepodległościowym oraz nie tolerować żadnej polskiej agitacji dotyczącej terytorium drugiej strony.

W 1992 roku rosyjskie ministerstwo obrony wydało książkę „Grif siekrietnosti sniat” (Klauzulę tajności zniesiono), w której podano dokładną ilość sprzętu wojennego zdobytego we wrześniu i październiku 1939 roku w Polsce. Oto bilans: 247 325 karabinów, 8566 ciężkich karabinów maszynowych, 12 783 szable, 740 dział różnych kalibrów, 36 czołgów, 64 samochody pancerne, 131 samolotów oraz 4579 innych pojazdów mechanicznych. Łącznie stanowi to uzbrojenie co najmniej trzech armii z 1939 roku! Te dane charakteryzują doskonale rolę, jaką odegrał pakt Ribbentrop–Mołotow, a później sowiecka agresja na Polskę. Pokazują też możliwości ewentualnego polskiego oporu w konfrontacji z Wehrmachem, w przypadku gdyby Sowieci nie wkroczyli.

Jeśli jednak zadamy pytanie, czy w obliczu całkowitej klęski na froncie zachodniej i centralnej Polski wielka bitwa na wschodzie miałaby jakieś znaczenie, odpowiedź musi brzmieć: w obliczu dwóch tak potężnych przeciwników – nie! Przedłużyłoby to kampanię o kilka tygodni, lecz na jej wynik nie byłoby w stanie

wpłynąć. Niektórzy historycy, szczególnie młodego pokolenia, dowodzą, że gdyby nie inwazja Sowieci, opór Polski trwałby dłużej, co z kolei przyczyniłoby się do zmiany stanowiska aliantów zachodnich, którzy widząc przeciagające się walki, nie mogliby zupełnie odmówić Polsce pomocy – tak jak to ostatecznie zrobili. W tym sensie należy to podkreślić bardzo mocno, atak sowiecki był ciosem w plecy o dwojakim charakterze – zarówno wojskowym, jak i politycznym.

Kolejnym nieopisanym do tej pory w pełni elementem układanki historycznej z sierpnia i września 1939 roku są zdarzenia na polskich Kresach Wschodnich po wkroczeniu na nie Sowieci. Widoczne były tam dramatyczne konsekwencje wieloetnicznej struktury Polski. Tereny północno-wschodnie i Małopolska zamieszkałe były przez ludność różnych narodowości. W niektórych rejonach Polacy stanowili zdecydowaną mniejszość. Wojnę postrzegano różnie, zależnie od przynależności etnicznej. Żydzi, Białorusini i Ukraińcy nie wystąpili wprawdzie w sposób jednoznaczny przeciwko Rzeczypospolitej, jednak często nie utożsamiali się z polską racją stanu, nie czuli się więc w obowiązku, by stawiać opór agresji. Widziano było to przez Polaków, tak ciężko doświadczanych w danym momencie, jako zdrada. Część tej ludności, powodowana niechęcią do państwa polskiego, motywowana komunistycznymi sympatiami, przyjęła wkroczenie Sowieci z zadowoleniem, niekiedy nawet euforią. Zdarzało się, że obсыpywano sowieckie czołgi kwiatami, budowano bramy powitalne, czego świadectwa zachowały się w materiale źródłowym. Określenie skali tego zjawiska jest kwestią drugorzędą. Sam fakt występowania prosowieckich zachowań rzutował na ogólne wyobrażenie o postawach Białorusinów, Ukraińców i Żydów. Polacy odnosili wrażenie, że nacje te w trudnej dla Polski chwili przeszły na stronę wroga (co faktycznie w wielu przypadkach miało miejsce).

Po zakończeniu działań wojennych i przeprowadzeniu delimitacji granicznej w strefie niemieckiej okupacji znalazło się ponad 48 proc. obszaru Polski i zdecydowanie ponad 20 000 000 ludności, ZSRS zagrabił ponad 50 proc. terytorium i 14 000 000 obywateli polskich. Sowiecki komisarz spraw zagranicznych Władysław Mołotow mówił o „końcu pokracznego bękarta traktatu wersalskiego” i wyzwoleniu bratnich narodów białoruskiego i ukraińskiego spod narzuconego jarzma „polskich panów”. Do niewoli dostało się 630 000 polskich żołnierzy, z czego 230 000 do sowieckiej. W efekcie najazdu obu totalitarnych potęg Rzeczpospolita przestawała istnieć jako niepodległe państwo. Niemcy wydzielili z ziem polskich Generalne Gubernatorstwo zajmujące 145 tysięcy kilometrów kwadratowych i zamieszkiwane przez 16,5 miliona mieszkańców, pozostała zaś część wcielili do Rzeszy (Pomorze, Wielkopolska, Górny Śląsk, Zagłębie Dąbrowskie, Suwalszczyzna, Łódź). ZSRS oddał Wileńszczyznę Litwie, by w roku następnym zagarnąć całe państwo litewskie, z pozostałych zaś terenów II RP (zachodnia Ukraina i Białoruś) utworzono po sfalszowanych „wyborach” (październik 1939 roku) Republikę Zachodniej Ukrainy lub włączono je do Białorusi, zwracając Republikę Zachodniej Białorusi, generalnie weszły one w skład ZSRS. Krok po kroku rozpoczynało się wymazywanie niepodległego państwa polskiego z mapy świata.

Obaj okupanci stosowali wobec Polaków na terenie swych stref wpływów różne techniki postępowania – zamiar był jednakże jeden i realizowany był, o czym nie wolno dziś zapomnieć, wspólnie. Całkowite podporządkowanie sobie podbiętego społeczeństwa i wykorzenienie polskości, a tym samym wzmocnienie swojej strefy wpływów na podbitym obszarze. Było oczywiście, że Polacy wychowywani przez całe dwudziestolecie międzywojenne w kulcie wolności i przywiązani do wartości własnego państwa nie będą mogli pogodzić się z wprowadzaniem przez okupantów nowym porządkiem, tym bardziej że opierał się on na terrorze, donosicielstwie i próbie sprowadzenia suwerennego narodu do poziomu niewolników, potem zaś do fizycznego wyeliminowania. Na terenie obu okupacji rozpoczęto, niewątpliwie w porozumieniu, planowe niszczenie polskich warstw przywódczych. Los obywateli Rzeczypospolitej na terenach zajętych przez ZSRS wyglądał równie dramatycznie jak tych, którzy pozostali na obszarze okupowanym przez III Rzeszę – krótko po napaści na Polskę rozpoczęły się masowe aresztowania, zsyłki, deportacje (w czterech falach objęły one razem około 320 000 ludzi – choć wspomina się i o liczbach sięgających 1 500 000). Pociągnęły one za sobą liczne ofiary śmiertelne, liczone w setkach tysięcy. Nie było przypadkowym określenie „białe krematoria”, charakteryzujące dramatycznie trudne warunki egzystencji w miejscach zsyłek czy w trakcie dojazdu do nich. Tu, podobnie jak na

terenach „niemieckich”, uderzano głównie w elity, groźne dla systemu poprzez swą polskość. Na pierwszy ogień szli urzędnicy administracji państwowej, politycy, działacze gospodarczy, lekarze, księża, służba leśna. Jako częstą metodę stosowano eliminację fizyczną tych, których uznano za wrogów „ojczyzny światowego proletariatu”. Osobną kategorię stanowili zagarnięci do sowieckiej niewoli polscy żołnierze (w tym szczególnie oficerowie) i policjanci. Było ich ponad 200 tysięcy, z czego później wymordowano ponad 10 proc. korpusu oficerskiego (wśród nich kwiat inteligencji polskiej, w tym wielu oficerów rezerwy – lekarzy, naukowców, prawników). Tych ludzi, gwałcając wszelkie normy prawa międzynarodowego, wymordowano potajemnie na podstawie rozkazu Stalina z 5 marca, wczesną wiosną 1940 roku w kilku miejscach (Katyn, Mednoje, Charków). Alianci zachodni zdawali sobie doskonale sprawę, kto dokonał tej zbrodni, postanowili jednak poświęcić na ołtarzu walki z III Rzeszą prawdę o tej potworności.

Przykładem na instrumentalne traktowanie tej sprawy niech będzie historia George’a Howarda Earle’a, bliskiego przyjaciela prezydenta USA – do momentu zainteresowania się zbrodnią katyńską. Wcześniej był dyplomatą w Bułgarii i Austrii, w 1943 r. awansował na specjalnego wysłannika Roosevelta ds. spraw bałkańskich, rezydującego w Turcji. Był także oficerem w amerykańskiej marynarce wojennej. Poprzez swoje kontakty w Rumunii i Bułgarii zdobył materiały na temat zbrodni katyńskiej, w tym zdjęcia zwłok i mogił podczas prac ekshumacyjnych. Wiedząc, że sprawa Katynia była oficjalnym powodem zerwania stosunków polsko-sowieckich, swoje materiały postanowił osobiście przekazać Rooseveltowi. Został przyjęty przez prezydenta w maju 1944 roku. Po prezentacji materiałów powiedział, że jest przekonany o winie Sowieci. Reakcja omal nie zwała go z nóg: „George, to wszystko niemiecka propaganda i niemiecki spisek. Jestem absolutnie pewien, że Rosjanie tego nie zrobili. Zapomnij o tym”. Earle wrócił do Turcji, ale nie zapomniał. 22 marca 1945 r. skierował do prezydenta osobisty list, w którym stwierdził, że jeśli do 28 marca prezydent nie postanowi inaczej, opublikuje artykuł o Katyniu. W odpowiedzi Roosevelt napisał: „Stanowczo zabraniam ci publikowania jakichkolwiek informacji czy opinii o którymkolwiek z naszych sojuszników, jakie mógłbyś zdobyć podczas pracy lub służby w marynarce wojennej Stanów Zjednoczonych”. Po tygodniu Earle dostał rozkaz udania się na Samoa. Dla zdolnego dyplomaty, człowieka wielkiej energii i wysokich standardów etycznych, była to klęska życiowa.

Zbieżność mordów katyńskich z Akcją AB przeciwko polskiej inteligencji realizowaną przez gestapo i SD na terenie Generalnego Gubernatorstwa niewątpliwie nie była przypadkiem. Wędrując w czasie, dodac należy, że później korzystając z polskiego wystąpienia do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w sprawie pomordowanych oficerów ZSRS zerwał stosunki z legalnym Rządem RP. Śmierć Wodza Naczelnego i premiera Sikorskiego w katastrofie lotniczej w Gibraltarze i aresztowanie generała Stefana Grot-Roweckiego (1943) w Warszawie kapitalnie osłabiły pozycję Polski na arenie międzynarodowej i otworzyły drogę do instalacji komunizmu w Polsce. Łącząc tę sekwencję zdarzeń z paktem Hitler–Stalin, można zadać pytanie, czy były to tylko nakładające się na siebie przypadki, czy efekt długofalowej planowanej polityki Stalina. Precyzyjnej odpowiedzi na te pytania nikt do dziś nie udzielił.

Rok 1945 przyniósł ze sobą zakończenie wojny. Polska formalnie znajdująca się w zwycięskiej koalicji wychodziła z rozpetanego przez dwa totalitarysty konfliktu z głębokimi ranami. A do kwestii widzenia dziejów i ich recepcji historia dopisała niedawno następującą puentę: „Poglądy, jakie zaprezentowali Rosjanie, wprawiły ich polskich rozmówców i obecnych na konferencji dziennikarzy w zakłopotanie. Niewiele różniły się bowiem od tego, co o powstaniu mówiła komunistyczna propaganda. A więc szeregowi żołnierze AK bili się dzielnie, ale padli ofiarą politycznych, »niemoralnych« kalkulacji swojego dowódcy. Dowództwo miało zaś chodzić o przechwycenie władzy w Polsce i wywołanie PKWN. Armia Czerwona oczywiście chciała powstaniu przyjść z pomocą, ale nie mogła, bo była zbyt zmęczona i musiała odpocząć. Poza tym Polacy nie raczyli poinformować Stalina o swoich planach – przekonywali rosyjscy historycy...” (Piotr Zychowicz, Kto wyzwolił Polskę, „Rzeczpospolita”, 2.08.2010). Było to na polsko-rosyjskiej konferencji dotyczącej powstania warszawskiego.

Czy zdziwilibyśmy się więc, gdyby w polsko-rosyjskiej dyskusji o pakcie Hitler–Stalin pojawiły się ponownie demony przeszłości opowiadające nam, że został on zawarty dla dobra Polski?